Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 10. | Kraków, 6 marca 1909. | Rocznik III.

Przegląd ekonomiczny.

Droga zabawka. — Odbenzyniarnia w Drohobyczu.— Stan zamówień na lokomotywy w Austryi. — Podskoczenie cen za blachę cynkową. — Żniwa akcyonaryuszy. — Bezrobocie w Berlinie.

Konflikt bałkański obserwuje z naprężeniem nietylko Europa, lecz świat cały, albowiem nie jest dotychczas wcale wykluczoną możliwość wojny austro-serbskiej, która w skutkach byłaby nieobliczalną ze względu na to, iż byłaby ona początkiem olbrzymiej wojny europejskiej. Jeżeli zastanowimy się bodaj przez chwilę nad przyczynami, które obecną wywołały sytuacyę, nabierzemy przekonania, że przyczyna leży bezsprzecznie w awanturniczej polityce zagranicznej bar. Aehrenthala. Boć przecież i przed zaanektowaniem krajów okupowanych — Bośni i Hercegowiny — faktycznie była Austrya zwierzchniczką tych krajów i rządziła nimi niepodzielnie. Inna rzecz, że rządzono tam po austryacku, lecz tego wcale aneksya nie zmieni, bodaj na razie. Dla czczej więc formalności, dla tytułu — Serbia bowiem nigdy nawet nie marzyła seryo o nabycie kiedyś w posiadanie tych krajów — puścił się bar. Aehrenthal na bystre wody, by otoczyć swą politykę aureolą geniusza! A rezultat tej awanturki? Bojkot w Turcyi, który przemysłowi naszemu dotkliwe przyniósł straty, 55 milionów koron, zapłaconych tytułem odszkodowania Turcyi, febra wojenna i... zaprezentowanie pierwszego rachunku, nawiasem mówiąc słonego, ludom Austryi. Inne, liczne jeszcze, rachunki już w drodze...

Dzienniki doniosły, że rząd skorzysta z przyznanego mu przez obie Izby Rady państwa prawa, z którego od czasu przyznania nie korzystał, i wyda „biletów państwowych" na łączną sumę 220 milionów koron. Ta sucha wiadomość jest naprawdę przerażającą, udowadnia bowiem, że nietylko gospodarka w ministerstwie spraw zagranicznych szwankuje. Bo, jeżeli przetłumaczymy „emisyę biletów państwowych" na język dla ogółu zrozumiały, to otrzymamy następujący, pięknie kolorowany obrazek: Państwo wypożycza sobie w wiedeńskich wielkich bankach **214** milionów koron, wystawia natomiast skrypt dłużny, płatny w ciągu najdalej lat trzech, na sumę **220** milionów. Oprócz tego płaci państwo aż do chwili zapłacenia długu cztery procent od 220 milionów. Co to znaczy? Oto państwo płaci rocznie samego procentu 8 milionów 800 tysięcy koron, po trzech zaś latach spłacić musi 220 milionów. To samo państwo, które nie waha się pobierać od dziesiątek tysięcy biedaków opłaty od każdej kropli mleka, od każdego kawałka cukru i każdego litra nafty, od każdego kieliszka wódki i szklanki piwa, to samo państwo, z tych krwawych groszy wpycha w kieszenie panów kapitalistów, którzy mają tę przyjemność, pożyczyć państwu pieniędzy, 32 i pół miliona koron! Na poprawę bytu funkcyonaryuszy państwowych brakuje środków, do yrzucenia jednak, to znajdą się miliony.

Jeżeli państwo potrzebuje pieniędzy, to mogło je pożyczyć w sposób dotąd praktykowany, t. j. przez wydanie rent państwowych, na bezwarunkowo korzystniejszych warunkach. Lecz dzięki awanturce bar. Aehrenthala musiano przyjąć tę formę pożyczki, musiano robić lichwiarskie długi, jak czynią zwykle bankruci tylko.

Wiedeńskie biuro korespondencyjne rozesłało w sprawie budowy odbenzyniarni w Drohobyczu następujący telegram, który podajemy wraz z uzupełnieniem „Polnische Korrespondenz":

„Z powodu zaprowadzenia opalania lokomotyw ropą na północno-wschodnich liniach galicyjskich — jest, jak wiadomo, w toku zbudowanie kosztem 4,450.000 kor. odbenzyniarni dla nafty galicyjskiej w Drohobyczu.

„Polnische Korr." dowiaduje się, że dostawy urządzeń maszynowych dla zakładu destylacyi nafty, rafineryi nafty i benzyny i dla rektyfikacyi benzyny, jakoteż dostawą zbiorników zapasowych, kotłów i pomp, na sumę 2,330.000 koron już zostały rozdane. Dostawa innych części maszynowych jest w przygotowaniu. Pod względem budowlanym poczyniono wszystkie przygotowania, ażeby z nastaniem ciepłej pory roku można rozpocząć roboty".

Podawanie przez dzienniki, chcące uchodzić za poważne, wiadomości tak żywo obchodzących życie ekonomiczne naszego kraju bez bliższego poinformowania ogółu o historyi dostaw, uważamy za lekkomyślność i dlatego postaramy się podzielić z czytelnikami o naszej informacyi w tej sprawie, udzielonej nam z zupełnie wiarygodnego źródła.

Otóż z sumy 4,450.000 koron, które będzie kosztować budowa odbenzyniarni, otrzymały firmy krajowe zamówień na „poważną" kwotę, bo „aż" na 90 tysięcy koron. Z zamówień na budowę 35 rafineryj (stacyj do napełniania) otrzymała Galicya — dzięki usilnym staraniom wpływowych jednostek — 18, kosztem około 600.000 koron. I zapewne, gdyby sami przemysłowcy nie zabrali się energicznie do interesu około rozdawania ofert, zbytoby ich i w drugim wypadku

A. NIEMOJEWSKI.

PTAK

(Z cyklu p. t. „Ludzie rewolucyi").

Nikt nie znał prawdziwego jego nazwiska. Mówiono do niego: Ptak. Miał bowiem twarz podobną do sowy, oczy jastrzębia, a nos jak dziób krogulca.

— Ptak, brakło papieru!

Nazajutrz Ptak przynosił całą ryzę.

— Ptak, brakło czcionek!

Nazajutrz ptak przywoził skrzynię wagi dwóch pudów.

— Ptak, pismo gotowe!

Tego samego dnia Ptak je zabierał i wynosił.

Był to jedyny łącznik tajnej drukarni z światem zewnętrznym. Nikt rzeczywiście nie wiedział o jej istnieniu, nawet najbardziej zaufani członkowie partyi. Kto minął próg tej kuźni żywego słowa rewolucyjnego, ten musiał przekreślić całą swoją przeszłość. Nie masz matki, nie masz ojca, nie masz dziecka, nie masz przyjaciela, nie pragniesz szczęścia, nie ulegasz pokusom sławy, nie wierzysz w żadne nagrody przed grobem i za grobem, żyjesz anonimowo, pracujesz anonimowo, cała moralność twoja jest etyką anonima rewolucyjnego. Męczennicy, którzy ze stosu ofiarnego unoszą się w niebo wieczystych rozkoszy — to nie ty. Bohaterzy, którzy zmartwychwstają na pobojowiskach i wstępują w spiż zaklęci, na piedestały pomników — to nie ty. Poeci, których tłumy wieńczą laurami — to nie ty. Etyka twoja jest całkiem nowa. Nie było jej nawet za czasów greckich stoików. Bo ty wierzysz nawet w to, że przyjdą po tobie inni ludzie i obalać będą twoją robotę, a dla dobra dalszego rozwoju zatrą nawet wszelki jej ślad. Idzie tylko jeden, ciągły, nieustający rozwój. Ty, przemijające ogniwo, czas jakiś łączysz przeszłość z przyszłością, a potem kruszysz się i giniesz. To jest tak proste, jak dwa a dwa cztery. To jest szczyt mądrości, a kogo to dziwi, ten jest słabizną myślową.

Ptak był najdoskonalszem wcieleniem tej filozofii i tej etyki. Doszedł do owej rzadkiej równowagi, jaka znamionowała największych ludzi, którzy kiedykolwiek żyli na świecie. A przecież był on tylko obsługaczem drukarni. Nie stawał na żadnej mównicy i nie uczył, nie układał tomów, rojących się od cytat i nie przekazywał nikomu swoich myśli, nie świecił nawet nikomu przykładem, bo ci, którzy z nim razem pracowali, nie tracili drogiego czasu na obserwacye. Żyli — i to im zupełnie wystarczało. Działali — i to zaspakajało wszystkie potrzeby ich ducha. Na świecie rozległym rósł ucisk, a oni w jego podziemiach gotowali mu grób. Na świecie więdło drzewo wiadomości złego i dobrego, a oni z jednego ziarnka idei pędzili nowy krzew, o zdrowych korzonkach, o nie dającej się nawet obliczyć sile wzrostu i utajonych w młodej miazdze złotych owocach. Wszystko jest tylko przemienionym promieniem słonecznym! I ta roślinka ich społecznej myśli i te kaszty drukarskie i ta bibuła i te odezwy i oni sami. Ot, zwyczajni składacze! A ten tam, niepospolity chemik, którego materyał wybuchowy sfinksowego składu obleciał wszystkie laboratorya ministeryum wojny i na żadne „Sezamie, otwórz się" najsumienniejszych i najbardziej przemyślanych analiz nie reagował. Tamten znów, jedyny w swoim rodzaju inżynier, który umiał robić podkopy bez sztabu rachmistrzów, bez taczek i wozów, sprzątających ziemię, bez tamowania ruchu ulicznego i pomimo całej armii nastawionych Argusów. Tamta naprzykład, trzydziestoletnia kobieta, zdołała objechać kilka wszechnic, lata całe pracować w bibliotekach, zdobyć cały szereg patentów, gdzieś zagubionych po świecie, prócz... paszportu. Jak duch zjawiała się w hotelu i jak duch z niego znikała. Niby mgła wyziewana z ziemi pojawiała się wszędzie i za najlżejszym powiewem śledczej policyi znowu się rozwiewała w powietrzu. Nie pomyślała nawet nigdy dłużej nad pięć minut o dziecku, które rosło u babki, z pewnością pielęgnowane należycie, bo od czegóż byłyby wogóle babki? Nawet patenty zdobywała anonimowo. Do laboratoryum chemicznego lipskiej wszechnicy nie dopuszczano kobiet. Wdziała tedy ubranie męskie. Ale na nieszczęście razu pewnego zemdlała; profesor, poczciwy staruszek, zaczął ją cucić, porozpinał, tajemnica się wydała. Trzeba było dalej jechać w świat. Jechała, aż znalazła się tutaj. A reszta owego drukarskiego legionu? Oni wszyscy tacy. Każdy przez chwilę stawał na najwyższym szczeblu

psim swędem, tak jak w pierwszym. A w kraju u nas mimo wszystko nawołuje się do ekonomicznego życia, do popierania przemysłu swojskiego i t. d., a pisze się sążniste artykuły o balach i toaletach możnych pań, milczeniem lub półgębkiem zbywając sprawy ważne. Ochłapy z zamówień pozostają w kraju, a „Freiherr von Battaglia, bleibt doch ein Industrieritter!

Fabryki lokomotyw w Austryi mają na rok bieżący odpowiednią ilość zamówień. Przypuszczają, że w robocie mają wszystkie fabryki ogółem 230 do 240 lokomotyw. Ze strony fabryk liczono się z liczniejszemi zamówieniami i przygotowano odpowiednie zapasy, nadzieje jednak chwilowo zawiodły, albowiem ze względu na niepewność czasu, kiedy parlament uchwali ustawę o upaństwowieniu kolei prywatnych, wstrzymuje się zarówno ministerstwo kolejowe, jakoteż koleje prywatne od szerszych zamówień. Nadmienić należy, że projektowano pierwotnie zamówić na bieżący rok 600 do 700 lokomotyw.

Walcownie cynku w Austryi uchwaliły podnieść ceny blachy cynkowej o 1 koronę 20 hal. na 100 kg.

Że akcyonaryusze do swych zakładów przemysłowych „dokładają", byle tylko dać możność egzystencyi robotnikom, o tem chyba nikt nie wątpi. Niedowiarkowie jednak naocznie się przekonać mogą.

Tow. akcyjne dla wyrobu kabli Felten i Guilleaume wypłaci za rok 1908 70 koron dywidendy, czyli 17 i pół procent;

Akcyjne fabryki śrub Brevillier, Urban i Ska wypłaca również 70 koron dywidendy, czyli o 10 koron więcej jak za rok poprzedni;

Tow. akc. dla wyrobu i handlu żelazem Greinitz wypłaci 6-cio procentową dywidendę.

Liczenie bezrobotnych w Berlinie. Przed trzema tygodniami urządziły związki zawodowe Berlina wspólnie z partyą socyalistyczną ogólne liczenie bezrobotnych, które miało wprost straszny rezultat. Już dnia 17 listopada z. r. odbyło się liczenie bezrobotnych z ramienia miasta, przyczem wykazało się, że 41.000 ludzi jest bez zajęcia. Wyrobiło się wtedy ogólne przekonanie, że wypośrodkowana liczba była o wiele za niska. Najnowsze liczenie, przeprowadzone z wielką starannością, dało też temu racyę. Komisya dla liczenia bezrobotnych zadała sobie dużo trudu, dzięki czemu zdołała obszerny i dosyć pewny materyał zebrać. W samym Berlinie naliczyła bowiem 67.367 a w przedmieściach 33.933 bezrobotnych; ogółem naliczyła zatem **101.300** ludzi bez zajęcia. Berlińska organizacya socyalistyczna, która dzięki czynnej pomocy związków zawodowych podjęła się tego uciążliwego dzieła, zebrała nader cenny materyał o rozmiarach zastoju gospodarczego. Liczenie funkcyonowało nadspodziewanie dobrze. Do liczenia zgłosiło się 40 do 50 tysięcy robotników, a wypełnione karty wywiadowcze świadczą, z jaką sumiennością i pilnością podjęli się berlińscy robotnicy tego trudnego zadania, przypadającego zresztą państwu i gminie.

Organizacye zawodowe a prawo.

Każde prawo, mające zaspakajać i regulować w praktyce stosunki i wymogi społeczne, nie może być li tylko prostą formułką prawniczą, lecz musi odpowiadać faktycznym potrzebom, wytworzonym przez ciągły rozwój stosunków społecznych. Fakt ten jak najbardziej dokładnie obserwować można na całym kompleksie nowoczesnych zagadnień społecznych i przemysłowych. Tam, gdzie prawo jest tylko przestarzałą formułą, nie przystosowaną do zmienionych warunków, tam z konieczności, zamiast regulować stosunki i objawy życia społecznego, staje się ono tylko zaporą dla powstających coraz to nowych potrzeb i powoduje ustawiczne konflikty, które w obecnym czasie walki klasowej należą do codziennych zjawisk.

Przeciwnicy ruchu robotniczego i nowoczesnej robotniczej organizacyi zawodowej niejednokrotnie występowali z zarzutami, że wzmożony ruch robotniczy i walka klas przezeń prowadzona pociąga za sobą w pierwszym rzędzie zdziczenie obyczajów wśród klasy robotniczej, czego najlepszym dowodem miała być przytaczana przez nich statystyka wypadków kolidujących z obowiązującem prawem. Pomijając fakt, czy przytaczana statystyka rzeczywiście wykazuje coraz to większą ilość wypadków kryminalnych, musimy zwrócić uwagę na to, że tego rodzaju objaw udawadniałby w pierwszym rzędzie to, co już wyżej powiedzieliśmy, że wszelkie kodeksy i prawa ustanowione wśród zupełnie innych warunków ekonomicznych i politycznych, z konieczności stają się za ciasne dla tych sił i objawów społecznych, które wytworzone zostały w czasach najnowszych, także wzmożona liczba wypadków kryminalnych oznaczałaby tylko stopień, w jakim życie i jego objawy wzrosły ponad martwą literę prawa.

Nikt chyba, kto bacznie śledzi rozwój dzisiejszych stosunków społecznych, nie będzie przeczył, że wśród wszystkich tych objawów społecznych, jakie przyniósł nam wiek ostatni, organizacye zawodowe robotników zajmują jedno z najważniejszych miejsc. Organizacye zawodowe są poniekąd tem narzędziem, za pomocą którego powstająca, dziś jeszcze w zarodku, nowa forma społeczna szuka sobie uznania i stara się rozwinąć. O znaczeniu ich dla klasy robotniczej, o obronie jej interesów świadczą najlepiej rok rocznie powtarzające się sprawozdania z ich działalności. Organizacya zawodowa jest dziś dźwignią dla ustawicznego podnoszenia stopy życiowej robotnika, ona powoduje ogólny wzrost dobrobytu całej ludności i staje się wskutek tego jednym z najważniejszych czynników kulturalnych. Im w większym stopniu zaś dokonuje się podział dzisiejszego społeczeństwa burżuazyjnego i im bardziej różne i z sobą sprzeczne stają się interesy poszczególnych klas, tem konieczniejszą okazuje się potrzeba, by rodzaj obrony i zastępstwa tych interesów był kolektywny, t. j. by spoczął w rękach organizacyi. Tak więc znaczenie organizacyi z dniem każdym prawie staje się coraz ważniejsze i donioślejsze.

Jeżeli tedy na organizacye zawodowe patrzy się z tego punktu widzenia, jeżeli uznaje się w nich pewnego rodzaju zaczątki przyszłej organizacyi społeczeństwa, to nic bardziej prostego i naturalnego, jak tym organizacyom przyznać pewne prawa, któreby umożliwiały ich czynność i rozwój. Prawa te powinny być zastosowane do misyi, jaką organizacye mają do spełnienia. Praktyczna działalność organizacyi zawodowej wkracza pod bardzo wielu względami tak w życie społeczne, jak również w dziedzinę prawa publicznego i prywatnego. Chociażby tylko taka sprawa umów zbiorowych, które wśród zadań organizacyi zawodowej zajmują coraz ważniejsze stanowisko, jest problemem, na który składają się tak interesy natury prywatnej, jakoteż publicznej. Zakres więc działania organizacyi zawodowej w przyszłości będzie się ciągle rozszerzał. Cały system zapomogowy, sprawa pośrednictwa pracy i obrony

---

specyalizacyi naukowej, a potem schodził głęboko, głęboko, aż na dno społeczne, aż pod owe morze głów, dążeń, zamysłów, etyk, praw, urządzeń ludzkich, gdzie kuźnica jutra, gdzie powstaje nowa oś świata, gdzie rodzi się myśl przewodnia przyszłych pokoleń, gdzie utrzymać się może tylko geniusz anonimowości, a zarazem żywioł. I rzeczywiście, każdy z nich mógł był o sobie powiedzieć: ja i natura, to jedno! Ale mieli w pogardzie wszelkie liryczno-filozoficzne „rozklejanie się w sobie i rozpatrywanie składowych deszczułek budowy swego ja". To był może jedyny kanon tych sceptyków-syntetyków.

Dziesięć lat szukano ich, ocierając się niemal codziennie o ich postaci. Wydano na ich wyśledzenie kilkanaście milionów, kiedy tymczasem oni sami na siebie nie wydawali prawie nic. Cała administracya była ustawicznie z powodu nich alarmowana, gdy tymczasem żaden grecki Archimedes na taki, jak oni, nie zdobywał się spokój. A jednak powodzenie nie oślepiało ich. Przezorni do granic ostatecznych, gdy rzeczywiście najmniejszej nieostrożności nie mogli w swem postępowaniu wyśledzić, jeszcze na podstawie rachunku prawdopodobieństwa gotowali się do katastrofy nieuniknionej. Zmieniali mieszkania, przenosili się z miast do miast. Nad każdym z nich zawisł niesformułowany wyrok śmierci. Ale śmierć jest fizyologicznie i psychologicznie tylko kwestyą nerwów a przyrodniczo i filozoficznie tylko kwestyą przemiany materyi. Kiedyś ludy zrewoltowane stawiały świątynię Rozumowi. Gdyby to od nich dziś zależało, może stawiliby świątynię Świętemu Instynktowi. Ale i to nie. Protoplazmie? I to jakiś twór pochodny. Wzięliby sobie za tymczasowego boga jakiś pierwiastek chemiczny, ot, naprzykład, tlen. Ustawić w cyboryum fiolę z Świętym Tlenem. On życie żyjące podtrzymuje a ginące rozkłada. On teraz w czasie żarliwej pracy wbiega do ich płuc, przenika do krwi. Potem, gdy odczytany zostanie wyrok a jedwab szyję zaciśnie, spełni resztę swego władczego zadania nad nimi...

Aż nadszedł ów dzień losowy. Ptak, który zawsze rano opuszczał drukarnię z bibułą zadrukowaną a wieczorem zjawiał się z bibułą nową, przybył niespodzianie w południe i rzekł tylko:

— Zabierajcie, co możecie, i rozchodźcie się natychmiast.

Wszystkie oczy podniosły się od kaszt drukarskich na niego i zaraz potem szybko obiegły całą izbę. Po upływie dziesięciu minut nie było już nikogo, kaszty opróżnione, bibuła zabrana. Znikli, aby gdzieś w nieznanym punkcie zebrać się na nowo. Ptak został sam. Począł okna i drzwi barykadować. Położył na stole dwa rewolwery systemu Smith i Wesson, ale modelu wojskowego, więc dwunastostrzałowe, następnie nóż i siekierę. Głupi przypadek! Dnia tego była niezmierna ślizgawica. Potknął się. Upuścił paczkę. Sznur pękł, wszystko się rozleciało. Chciał zbierać. Ale zbliżył się stójkowy i jakiś agent, którego poznał po charakterystycznym wyrazie oczu. Więc rzucił się do ucieczki. Tak, w całej dzielnicy znano go, choć o nic nie podejrzywano. Wiedziano, gdzie mieszka. Naprowadzi więc policyę na towarzyszów. Zdążył jeszcze ich ostrzedz, ale sam się już nie wymknie. Ich twarzy nie znają tak, jego wskaże każde dziecko, raz porządnie zjechane nahajem. Więc skończone. Ale pozostał akt ostatni. Nie da się tak łatwo wziąć. Nie da się wziąć wcale. Z kolei rozłożył na stole paczkę z nabojami. Przez otwory w deskach okiennicy, które był dawno przygotował, można brać na cel w dość rozległem polu widzenia. Zabarykadowanych drzwi sztabami, szafami, nie wyłamią tak prędko; będzie zresztą strzelał z drugiego pokoju.

Już szarpnięto dzwonek. Ptak wyjrzał przez otwór w oknie. Dom otoczony żandarmeryą i policyą. Na koniu oficer. Ptak zmierzył, strzelił. Oficer spadł z konia, a łańcuch oblężniczy w jednej chwili prysnął na wszystkie strony. Teraz słychać łomotanie do drzwi. Znowu cisza. Ptak wyjrzał przez szczelinę. Cóż to? Poszli sobie? Uzupełnił nabój, czekał. Minęło pół godziny. Nagle rozlega się salwa, a kilka kul przewierciło na wylot okiennicę i odbiło się o ścianę przeciwległą, że posypał się gruz. Ptak zdążył przez szczelinę dojrzeć w oddaleniu po przeciwległej stronie placu oddział wojska, który ponownie przykładał karabiny do policzków. Ptak szybko usunął się w bok. Nowa salwa. Pół okiennicy wyleciało. Ptak próbował mierzyć z za muru, ale odległość była zbyt wielka. Tymczasem ponowiło się łomotanie w drzwi. Już drzewo trzaska. Walą toporami. Ptak stanął za

prawnej uwarunkowany jest stosunkami społecznymi i prawnymi, a organizacye dla rozwoju swej działalnośai na tem polu potrzebują szerokiego i swobodnego terenu działania.

Tymczasem prawo organizacyi zawodowej do zastępowania interesów swych członków jest bardzo ograniczone. Ustawodawstwo, które powstało w zupełnie innych i odmiennych warunkach, interpretowane w dodatku przez biurokracyę, nie mająca zrozumienia dla potrzeb nowoczesnego ruchu robotniczego, przesiąkniętą w ogromnej swej większości duchem policyjnym — nie może i nie odpowiada tym zjawiskom i potrzebom społecznym, które wytworzyły czasy najnowsze. Jakież często zdarzają się pod tym względem wprost potworne wypadki. Robotników, którzy w jakimś zakładzie nie chcą pracować z niezorganizowanymi i w ten sposób powodują ich wydalenie, oskarża się i skazuje za zbrodnię wymuszania. Robotników, którzy w czasie walki ekonomicznej rozstawiają czaty, by ostrzedz tych, którzy nie wiedzą, że w danem przedsiębiorstwie wybuchł strejk, prześladuje się i karze pod najrozmitszemi pozorami.

Dlategoteż właśnie domagać się musimy od rządu wniesienia projektu reformy ustawodawstwa karnego, któreby raz przecież położyło kres tym wszystkim wyrokom sądowym, nadającym ludziom walczącym o byt piętno zbrodniarzy.

Ów osławiony paragraf o wymuszeniu ma zostać opatrzony dodatkiem, ograniczającym jego zastosowanie w ten sposób, że stosowanie go przeciw prowadzącym walki cennikowe i wogóle akcye zawodowe na przyszłość będzie wykluczone.

Wprawdzie wśród kół prawniczych i dziś w większości panowało przekonanie, że grożenie strejkiem lub oświadczenie, że nie chce się pracować z niezorganizowanymi lub milczące porzucenie pracy nie posiada żadną miarą cechy wymuszania, gdyż według kodeksu musi grożenie być połączone z chęcią osiągnięcia zysku, lecz w praktyce wydawano bardzo często zupełnie inne wyroki. Projektowana nowela ma za zadanie położyć kres wszystkim dowolnym pod tym względem interpretacyom, dając interpretacyę autentyczną, według której wszystkie zawodowe akcye robotników, podobnie jak to dotychczas było z lokautami i masowemi wydaleniami, wogóle akcyami, prowadzonemi przez przedsiębiorców, nie będą podlegały pod określenie wymuszenia.

W tym samym czasie również i we Francyi swoboda działania organizacyi zawodowej została znacznie rozszerzoną przez wniesioną przez rząd ustawę o dopuszczalności i wybieralności urzędników organizacyj zawodowych do sądów przemysłowych.

Wszystko to są dowody, że rozszerzenie dzisiejszych burżuazyjnych ustaw i praw dla umożliwienia swobody działania i rozwoju organizacyj robotniczych, stało się koniecznością, z którą ustawodawstwo każdego kraju coraz bardziej musi się liczyć. Fakt ten jest dla nas szczególnie ważnym dziś, w czasach gdy przedsiębiorcy wszystkich krajów domagają się ustaw wyjątkowych, mających skrępować działalność organizacyj zawodowych. Prawo, które naprawdę zapewni pełną swobodę działania organizacyom mimo wręcz przeciwnych nawoływań szarfmacherów burżuazyjnych, domagających się ustaw wyjątkowych, musi zostać nadane, jeżeli nowoczesna wiedza prawnicza będzie chciała rozwiązać najwyższe swe zadanie i ustawodawstwo przystosować do faktycznych potrzeb życiowych.

Z warsztatów i fabryk.

Lwów. (Zgromadzenie. — Akcya cennikowa. — Jeszcze Bogdanowicz. — Samobójstwo). Dnia 21 lutego b. r. odbyło się doroczne zgromadzenie lwowskiej grupy. Sprawozdanie ustępującego zarządu za rok 1908 wypadło następująco: Zgromadzeń odbyło się 5, poufnych 86, posiedzeń wydziału 26, posiedzeń komitetu zabawowego 21. Wpisało się członków 172. Wkładek wpłacono 6831. Utrzymanie lokalu wynosiło 3.953 kor. 38 hal. Z zabaw, bufetu i odnajmu sali uzyskała grupa 3.033 kor. 78 hal. Majątek grupy na rok 1909 wynosi 1.084 kor. 62 hal.

Zapomogi w bezrobociu wynosiły	K.	1.259·—
„ nadzwyczajne	„	66·60
„ podróżne	„	61·—
Hotele dla podróżnych	„	17·—

Ogólna suma zapomóg wynosi K. 1403·60 Stan członków w dniu 31 grudnia 1908 r. wynosił 220. — W skład nowego wydziału weszli tow.: Słowik przewodniczący, Tarnawski zastępca, Łempicki kasyer i Tyczko zastępca. Wybrano ponadto resztę wydziału i kierowników stacyj płatniczych oraz prezydyum, względnie 3 kierowników dla instytucyi mężów zaufania. Ponadto zgromadzenie uchwaliło wszystkie wnioski konferencyi, która się odbyła w pierwszych dniach lutego. Wnioski te podamy w następnym numerze. Na zgromadzeniu przemawiali tow. Słowik i Topinek, w dyskusyi zabrało głos sporo towarzyszy, zwłaszcza gdy poruszono łajdactwa z budy Bogdanowicza.

Komisya cennikowa monterów obraduje co drugi dzień, tak że praca około cennika jest już na ukończeniu i w przyszłym tygodniu będą się mogły odbyć zgromadzenia, na których cennik będzie gruntownie wentylowany. Przedsiębiorcy wodociągowi oglądają się na wypadek akcyi za łamistrejkami, i starają się w tym celu nawiązać nici w czeskich i włoskich prowincyach. Czy im się to jednak uda, należy wątpić; w każdym razie robotnicy blacharscy i monterzy powinni lwowskie firmy omijać.

Bogdanowiczowi zmiękła już rura, przekonał się bowiem ten chytry panek, że rachuba nieraz zawodzi; plan z cyrografami nie udał mu się, robotnicy woleli zostać bez pracy, niż spodlić się podpisywaniem cyrografów. Czterech robotników zostało bez pracy, co otrzeźwiło z gorączki Bogdanowicza, i jest nadzieja, że Bogdanowicz przyjdzie zupełnie do siebie i będą może z niego ludzie, gdy dostanie zimny tusz. Tak, na różne choroby są różne leki, a na szaleńców kaftany, na represye przedsiębiorców jest zdrowa myśl robotnicza, na siłę kapitału solidarność proletaryatu, dla spodlonych jednostek będzie dobrem antidotum szlachetność mas.

Zmarł tu sekretarz korporacyi ślusarskiej wskutek samobójstwa; powód nieznany; zmarły nie zostawił bowiem żadnych listów. Denat był zięciem cechmistrza Hellera.

Bogumin. (Z rurowni Hahna). Stosunki panujące w tej fabryce, są tego rodzaju, że zdaje się, buda ta będzie stałym gościem na łamach naszego pisma. Co chwila jakieś nowe łajdactwo wychodzi na wierzch tak, że naprawdę dziwić się należy cierpliwości tam pracujących robotników, albowiem nie każdy pracować wśród podobnych warunków potrafi. Obecnie zmuszono kowali do robienia „tesztyków“ z żelaza o ½ cala grubszego, oczywista za tę samą cenę, co dotąd. Dalej, woda do picia mieści się w brudnem, zardzewiałem wiaderku, i ludzie piją wodę, podobnie jak konie, wprost z wiadra, ponieważ brak garnuszka do czerpania wody. Również wodę do mycia sprowadzają — nie jak dawniej z rezerwoarów — lecz z cynkowni, co znowu dotkliwie odbija się na zdrowiu robotników, ponieważ w wodzie tej myć się po prostu niepodobna, zawarty w niej bowiem w znacznej ilości kwas siarczany drażni skórę, wywołując pryszcze i rany. A wiecie, Szanowni Czytelnicy, w jaki sposób robotnicy z rurowni Hahna dążą do usunięcia tych stosunków? — Myślicie zapewne, że organizują się? Otóż nie! Robotnicy tamtejsi, z nielicznymi wyjątkami, oddają się w zupełności zgubnemu nałogowi pijaństwa, a gdy im woda już ust sięga, wówczas zbierają w fabryce składki na... mszę świętą! Kto chce pchać w kieszeń klechom swój grosz ostatni a sam głodem przymierać, przeciw temu nic nie mamy, ale zbierać w fabryce na klesze brzuszki pieniądze, to nie uchodzi mości Siejko! Bo Siejka był tym, który zainicyował składkę, ufny w cud nadprzyrodzony. Nie wiemy, czy mszę już odprawiono lub nie, wiemy za to, że w budzie jak śmierdziało, tak i dotąd śmierdzi i dotychczas żaden cud tego nie usunął.

Na końcu słów parę pod adresem naszych kilku towarzyszy, którzy zalegają z wkładkami, a na upomnienia odpowiadają, że z organizacyi pożytku żadnego nie mają. Otóż pamiętajcie o tem towarzysze, że nieprawdą jest, jakobyście z organizacyi korzyści żadnej nie mieli, w duchu sami przekonani jesteście, jak śmiesznem jest twierdzenie wasze. Nie będziemy na tem miejscu rozwodzić się o doniosłości organizacyi — na ten temat dość piszemy — przypominamy jednak zaległym z wkładkami kolegom ich obowiązki, by później nie żałowali swej lekkomyślności! Bo świat nie kończy się w Boguminie, a i u Hahna wiecznie pracować nie będziecie, boć Wam wiadomo, że łaska pańska na

---

odrzwiami. Barykada kruszy się. Już w wyłomie widać jakąś twarz. Ptak rzucił strzał z ręki. Strzelał jak mistrz. Krótki jęk, popłoch — a potem regularne kroki marszu piechoty. Ledwie zdołał lepiej ukryć się za murem, kiedy przez wyłom gruchnęła znowu salwa. Zerknął znowu ku oknu. Aha, czają się pod murem. Ptak pochylił się nieco naprzód. Strzelił raz, drugi, trzeci, czwarty. Mierzył celnie a szybko — skutek był za każdym razem. Ale i oni nie próżnowali. Kule latają po całym pokoju. Ptak odkłada jeden rewolwer, bierze drugi. Wraca do okna, nie widzi nikogo, wychyla się — a wtem ze strychu domu po przeciwnej stronie placu padł strzał, celny strzał, bo kula trafiła Ptaka w samo czoło. Automatycznie ściągnął cyngiel rewolweru, strzelił gdzieś w powietrze i runął bez życia na podłogę.

Strzelanina nie ustała jednak tak prędko. Dokoła zwłok Ptaka tworzyła się kałuża. Dziurawiły te zwłoki nowe kule, ostrzeliwano mieszkanie systematycznie jak pole bitwy z ukrytym gdzieś nieprzyjacielem. Rewolucyonista bowiem to „chytry człowiek“! Gdzieś się przyczai jak zwierz, z ukrycia ukąsi... Toteż gdy nareszcie po upływie jakiejś pół godziny odważyli się wtargnąć do mieszkania, Ptak już dobrze ostygł, a w dymie, który napełniał pokój, ledwie go mogli odnaleźć na podłodze. Zawziętość była taka, że go jeszcze buciskami kopali i tłukli kolbami. Na miejsce wypadku zjeżdżali się wyżsi dygnitarze. Przetrząśnięto całe mieszkanie, obejrzano każdy szczegół urządzeń. Ptaka odwrócono twarzą do góry. Dwie ekscelencye w czapkach na głowie i w wykładanych futrem płaszczach cesarskich, patrzyły w tę twarz ptasią, niepospolitą, a jedna ekscelencya rzekła do drugiej:

— Szalony człowiek!

Druga zaś odparła pierwszej:

— Spytaćby Lombrosa: gieniusz, czy obłąkanie?

Wachmistrz, który klęczał u zwłok i głowę Ptaka podtrzymywał, aby się jej ekscelencye lepiej mogły przypatrzeć, wykrzywił twarz do idyotyczno-zalotnego uśmiechu i rzekł:

— Świnia rewolucyjna, wasza świetność...

Ekscelencye wydęły wargi na dowód niezadowolenia, a jedna z nich, obracając się, rzekła:

— Ależ on tu chyba nie był sam?!

Pytanie to poruszyło wszystkich. Zaroiło się. Gdzie reszta? Uszli? Jak i kiedy uszli? Dokąd uszli? Wietrzyk niepewności powiał po wszystkich. Ekscelencye szybko się zabrały i wyszły, wszyscy wychodzili, naradzano się w sieni, potem na ulicy, potem ekscelencye dość pospiesznie odjechały, a w zdobytem mieszkaniu zostało tylko na warcie kilku żołnierzy i leżący na podłodze Ptak, nieruchomy, zimny już — skruszone ogniwo — ale tak spokojny, jak gdyby ten kulą przewiercony mózg myślał jeszcze, a myśląc, widział oczyma duszy nowe mieszkanie, nowe kaszty i jakiegoś nowego Ptaka, który co rano wychodzi z bibułą zadrukowaną, a co wieczór wraca z bibułą świeżą.

---

pstrym jedzie koniu, a kiedy będziecie w potrzebie, to z jakiem czołem przyjdziecie do organizacyi o pomoc, skoro jej przedtem nie znaliście? Więc do pracy, czas złe naprawić!

Rozmaitości.

Emigracya ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Pisma amerykańskie ogłaszają zajmujące cyfry statystyczne z ruchu wychodźczego w czasie przesilenia finansowego i zastoju w przemyśle amerykańskim, a więc od listopada r. 1907 do października 1908 r. W tym czasie przybyło do Stanów Zjednoczonych 655.263 emigrantów, a wyjechało 701.839 osób, tak, że, w rzeczywistości liczba ludzi, którzy opuścili Stany Zjednoczone, przewyższa cyfrę imigrantów o 46.576 osób. W dwunastu miesiącach przybyło do Ameryki 511.290 imigrantów i 143.973 nieimigrantów, wyjechało 391.788 imigrantów i 310.051 nieimigrantów. W grudniu 1908 ruch imigracyjno-emigracyjny ujęty w cyfry przedstawia się jak następuje: Emigrantów było 46.003, nieemigrantów 15.108, obywateli amerykańskich 10.279. Wykluczono 770 emigrantów, w pośród nich 581 mężczyzn i 189 kobiet. Z Austryi przybyło w grudniu 1908 r. 5.999 emigrantów. Wogóle z Europy przybyło w grudniu ubiegłego roku 38.181 wychodźców o 20.423 mniej niż w grudniu 1907 r. W ciągu całego roku 1908 przybyło do Ameryki 410.319 emigrantów; w r. 1907 było ich 1,334.166.

Jeszcze starczy węgla na setki lat! Wieści z Washingtonu (Waszyngtonu) donoszą, że tamtejsi inżynierowie przekonali się, iż jeszcze kilka pokoleń może żyć spokojnie bez obawy o węgle, bo w Stanach Zjednoczonych znajduje się ogromna ilość węgla. Dzisiejszy rozwój przemysłowy i wzmagająca się ilość spotrzebowanego węgla, utrudnia obliczenie na jak długo węgiel może wystarczyć. Mimo tego jednak, można przypuszczać, że zapasy węgla w Stanach Zjednoczonych wystarczą na 4000 do 5000 lat.

Do roku 1865 wydobyto w Stanach Zjednoczonych 284 milionów 890 tysięcy 055 ton węgla. W następnem dziesięcioleciu produkcya węgla podniosła się o 419 milionów 426 tysięcy 104 ton, przez co całkowita produkcya węgla podniosła się do roku 1875 o 700 milionów ton. Do roku 1905 wyprodukowano okrągło 5 miliardów (5 tysięcy milionów) 971 milionów ton węgla.

Wyzysk dzieci w Berlinie. Po wielkich miastach znane są postacie małych druciarzy, sprzedających różne naczynia z drutu. Nazywają ich powszechnie „Słowakami“ i w rzeczywistości są to dzieci ubogich górali słowackich, zamieszkujących stoki Karpat węgierskich. Gdzie oni przepędzają noce i jak żyją, nikt się o to nie troszczy zwykle.

W ostatnich czasach zajęła się policya zbadaniem ich kryjówek i doszła do odkryć zgrozą przejmujących. Otóż zrewidowali kilkanaście jaskiń, w których trzymano w niewoli biednych druciarzy. Wyzysk ich zorganizowano na wielką skalę. Dozór nad dziećmi pełni kilku „majstrów“ i „kasyerów“. Przedsiębiorcy są w stałych stosunkach z pośrednikami w Trenczynie, w najuboższej okolicy Węgier.

Pośrednicy obiecują rodzicom chłopców 25 do 30 koron rocznie jako zapłatę i całkowite utrzymanie dla ich dzieci. Ubodzy ludzie chętnie przyjmują oferty, a handlarka posyła małych Słowaków do Berlina w partyach złożonych po 10 do 12. Z dworca odprowadzają dzieci słowackie do ohydnych nor piwniczych, gdzie w małych izbach sypia po 20 chłopców. Za łóżka służą im stare skrzynie: trzech lub czterech druciarzy sypia w każdej skrzyni, na słomie w części przegniłej. Rano o godzinie 4-ej każą im wstawać. Potem małym chłopcom, wśród których znajdują się dzieci 10 letnie, dają kawałek chleba i wypędzają w łachmanach na deszcz i słotę. Chodzi o to, aby policya nie znajdowała dzieci „w interesie“ i dlatego wygania się je przed wschodem słońca i nie pozwala wracać przed godziną 10 wieczorem. A jeżeli zdarzy się niekiedy, że dozorcy policyjni zjawiają się w norach druciarskich, wtedy zmusza się dzieci chować w szafach, w kominie lub gdziekolwiek. Biada im, gdy spostrzegła ich kontrola policyjna! Wtedy bowiem po wyjściu policyi biją ich niemiłosiernie kijami. Biją ich także wieczorem, gdy nie udało im się handlem, żebraniną lub kradzieżą zarobić przepisanej z góry sumy trzech marek.

Przedsiębiorcy za to spędzają czas w pierwszorzędnych restauracyach Berlina, puszczając w towarzystwie dam wesołych pieniądze, które co wieczór znoszą setki wygłodzonych dzieciaków.

Ogromny wzrost liczby pracujących niewiast. Liczenie zawodowe z dnia 12 czerwca 1907 r. wykazało wprost zdumiewającc fakta. Przedewszystkiem liczba pracujących niewiast ponad lat piętnaście wzrosła do ogromnych rozmiarów. W ogólnej liczbie ludności wynosi przyrost niewiast od roku 1895 do 1907 tylko 18,58 procent, zaś liczba zarobkujących niewiast w tym samym czasie wzrosła o 44,21 procent, podczas gdy liczba pracujących mężczyzn wskazuje tylko przyrost o 19,75 procent. W roku 1895 było 5,264.393 zarobkujących niewiast, a 15,506.482 takichże mężczyzn, tak więc w r. 1895 było trzy razy tyle mężczyzn, co kobiet zarobkujących. W r. 1907 wykazuje liczenie zawodowe 8,243.498 niewiast a 18,243.498 mężczyzn zarobkujących, czyli że liczba mężczyzn jest już tylko trochę więcej niż jeszcze raz tak wielką jak niewiast. Zaznaczyć wypada, że liczby powyższe odnoszą się co do wieku zarobkujących do lat 15. Wynik ten wykazuje, że twierdzenie, jakoby kobieta była kapłanką ogniska domowego i dlatego nie może brać udziału we walkach społecznych, jest czczym frazesem bez wszelkiej wartości i znaczenia. Dziś niewiasta staje porówno z mężczyzną do walki o byt, a tem samem stwarza bogactwa społeczne, więc należą jej się te same prawa, co mężczyznom.

Domy z siatek drucianych. W ostatnich czasach rozpoczęto w Indyach i Cejlonie na wielką skalę budowę domów wedle nowego całkiem systemu, mogącego mieć doniosłe znaczenie, zwłaszcza dla okolic, gdzie trudno o cegłę i kamień. Szkielet domu, tak jak w coraz liczniejszych domach amerykańskich, tworzy rusztowanie żelazne. Poszczególne słupy łączą się z sobą plecioną drucianą, podobną do zwykłej drucianej siatki, lecz znacznie od niej silniejszą i trwalszą. Powierzchnię siatki pokrywa się z zewnątrz i z wewnątrz warstwą cementu dowolnej grubości, wewnątrz domu narzuca się jeszcze gips lub umieszcza stiuki, jak przy zwykłej budowie. Zbudowane w ten sposób domy odznaczają się niezwykłą taniością i trwałością. Mury są wprawdzie wewnątrz puste, ale niezmiernie silne, opierają się wszelkim wpływom niepogody, wilgoci i wiatrom, i dają zupełne bezpieczeństwo przed ogniem. Zaletą ścian ma być i to także, że tłumią one zupełnie wszelki głos, wskutek czego nawet najbliżsi sąsiedzi nie przeszkadzają sobie nawzajem.

Polacy w Niemczech w r. 1905.

Cenny przyczynek do wychodźtwa polskiego na zachód Niemiec znajdujemy w czasopiśmie krajowego urzędu statystycznego, które podaje materyał z ostatniego liczenia ludności w Prusiech. Materyał ten opracował prof. dr. Broesike z Berlina, a jego praca nosi tytuł: „Polacy na zachodzie Niemiec w r. 1905“. Według statystyki autora było w roku 1890 w całych Prusiech Polaków (włącznie z Mazurami i Kaszubami) 2,922.475; w roku 1900 — 3,305.749, a w roku 1905 — 3,646.446. Z tego przypadało na wszystkie cztery prowincye wschodnie, a więc na W. Ks. Poznańskie, Prusy zachodnie i wschodnie i Śląsk w roku 1890 — 95·56 procent, w roku 1900 — 93·23 procent, a w roku 1905 już tylko 90·48 procent, Szybki ten ubytek procentualny w naszych dzielnicach oznacza znaczny przyrost ludności na zachodzie Niemiec, dokąd Polacy emigrują coraz liczniej. W obwodzie rejencyjnym dyseldorfskim liczba Polaków od roku 1890 do 1905 wzrosła z 4672 na 45.623, w arnsberskim z 20.131 na 97.703, w monasterskim na z 5490 na 40·723, w Poczdamie z 9000 na 30.000, w Berlinie z 12.000 na 24.000. — Liczby powyższe znajdą dopiero należytą ocenę, jeżeli się przeciwstawi się im stosunkowy przyrost ludności w miastach. W czasie od roku 1890 do 1905 ludność polska w miastach pomnożyła się procentualnie w tym samym mniej więcej stosunku co niemiecka, a mianowicie polska o 247·73 na tysiąc, niemiecka o 246·16 na tysiąc. W mieście Poznaniu liczba ludności polskiej na tysiąc Polaków urosła od roku 1890 do 1905 o 154·95, ludności niemieckiej na tysiąc Niemców o 63·21. — Ludność polska w Prusiech jest w znacznej większości rolniczą. Podczas liczenia ludności w roku 1905, mieszkało w miastach tylko 673.375 czyli 20·96 procent Polaków, na wsi zaś 2,651.839 czyli 79·74 procent. U Niemców przedstawiał się ten stosunek następująco: W miastach naliczono ludności niemieckiej 15,989.888 czyli 48·66 proc., na wsi 16,886.082 czyli 51·34 procent. — Pod względem wyznania ludności polskiej wykazało ostatnie liczenie, że 3,219.702 czyli 96·81 proc. było wyznania katolickiego, a 102.012 czyli 3·07 proc. ewangielickiego. Żydów podało się za Polaków 3105, z których 2328 mieszkało na zachodzie. — Największy procent wychodźców na zachód dostarczyło W. Ks. Poznańskie. Na 103.071 Polaków mężczyzn, jakich naliczono w 20 powiatach na zachodzie, pochodziło 45.822 z Poznańskiego, 18.709 z Prus wschod., 8694 z Prus zachodn. i 6881 ze Śląska. Wynika z tego, że z W. Ks. Poznańskiego wyemigrowało więcej Polaków, aniżeli z Prus wschodnich, zachodnich i Śląska razem. Wychodźcy Polacy emigrując na zachód, osiedlają się gównie tam, gdzie mają swych krewnych lub znajomych. I tak z Poznańskiego najwięcej Polaków zamieszkuje w powiatach Dortmund i Recklinghausen, z Prus wschodnich i zachodnich zaś przeważnie w powiatach Gelsenkirchen, Bochum i Essen.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze, które dzierżawi Schwarz); **Schärding** (fabryka maszyn Behama); **Uście nad Łabą (Aussig)** (Münzerhütte); **Berno Mor.** (wszystkie fabryki maszyn); **Mogielnica (Müglitz)** (firma J. Doczekal); **Rainfel** (firma Alojzy Swoboda i S-ka); **Chodan koło Karlsbadu** (firma Gasch); **Brunnersdorf koło Kaaden, Lussinpiccolo** (Pobrzeże); **Wiedeń** (fabrykę maszyn Braci Scherb, Firmę Weiss i S-ka); **Fischamend** (firma Suschwy i Synowie).

Odlewacze i formierzy: Kraków (fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze Schwarza); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Beraun** (firma J. Schimanek); **Trautenau** i **Praga** (firma Bendelmayer); **Neisse** (firma Rettig i S-ka).

Blacharze: Wiedeń (firma „Alfa Separator“).

Ślusarze: Wiedeń (firma „Alfa Separator“).

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci Böhler).

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma Grohmann i Bosch).

Stolarze modelowi: Tarnów (fabryka Bartika); **Tryest** (niektóre warsztaty).

Pilnikarze: Pasieczna (zakłady hutnicze Schwarza); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Budapeszt** (wszystkie warsztaty).

Paśnicy: Praga (firma Morell i S-ka).

Kosiarze: Bulk koło Kolonii (Niemcy).

Instrumenciarze: Grasslitz.

Zegarmistrze: Wiedeń i **St. Gotthard** (Węgry, firma Ph. Kohn).

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

Właściciele: Ludwik Exner i Franciszek Domes. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Mikołaj Kozłowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie